

# Henryk Kiereś

---

## Zagłada - przemoc - manipulacja

---

Człowiek w Kulturze 6-7, 345-352

---

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Henryk Kiereś

## Zagłada — przemoc — manipulacja\*

U źródeł zagłady — fizycznej i duchowej — leży przemoc. Czym jest przemoc? Słowo „przemoc” jest derywatem od „przemóc”, a przemóc to tyle, co przewyciężyć (pokonać, złamać) wolę jako suwerenną moc sprawczą decyzji. Decyzja jest rdzeniem wolności, zatem przemoc jest ostatecznie wymierzona w wolność. Czy zatem przemoc jest złem?

Zapytani o to odpowiemy raczej bez wahania, że tak, lecz po chwili zastanowienia, kiedy sięgniemy po przykłady z życia codziennego, staniemy w obliczu wątpliwości: oto doświadczenie poucza, że z faktu użycia przemocy nie wynika logicznie zło; przemoc może, ale nie musi prowadzić do zła. Każdy z nas bez trudu wskaże na taką konkretną sytuację, w której odwołanie się do przemocy jest nieodzowne, kiedy zastosowanie jej „wychodzi komuś na dobre”. Wiemy ponadto, iż jest ona zawsze bolesna dla kogoś, kto jej doznaje, ale bywa ona także bolesna dla tego, kto jest zmuszony uciec się do niej jako do tzw. zła koniecznego. To dwuznaczne logicznie i moralnie oblicze przemocy skłania do zatrzymania się nad kwestią ludzkiej wolności, której osnową jest — powtórzmy — moment decyzyjny.

\* Artykuł powstał na zamówienie jednego z lubelskich kwartalników, ale niestety P.T. Redakcja dopuściła się na nim manipulacji odcinając jego trzecią część, w której zagłada jest ilustrowana przykładem aborcji, a ponieważ artykuł ukazał się bez zgody autora, postanowiono opublikować jego pełną wersję.

Przedmiotem decyzji, czyli wyboru jest zawsze dobro. Wiemy z doświadczenia, że nie każdy z nas i nie zawsze potrafi podjąć trafną (słuszną) decyzję; w takich sytuacjach bądź zawieszamy sąd o decyzji, bądź zdajemy się na czyjąś radę, a w ostateczności na cudzą wolę — w ostatnim przypadku świadomie ograniczamy własną sprawczość, czyli własną wolność. Zdanie się na cudzą decyzję ma swe źródło w żywionej przez nas obawie przed niekorzystnymi konsekwencjami naszego autonomicznego wyboru, jest ono wyborem autorytetu i — formalnie rzecz biorąc — podzieleniem się, a nawet uchynieniem się przed odpowiedzialnością za decyzję i za naszą jej realizację. Z wolnością bowiem jest nierozłącznie związana odpowiedzialność za decyzję, a dokładniej mówiąc, jest z nią związana odpowiedzialność za obrane dobro.

Wolność, która spełnia się wyłącznie w momencie ludzkiej decyzji, nakłada na nas odpowiedzialność dwojakiego rodzaju, a mianowicie, odpowiedzialność za realizację dobra oraz odpowiedzialność za to, czy wybrane dobro jest dobrem prawdziwym czy tylko pozorem dobra. Ta dwojaka odpowiedzialność sprawia, że nasza wolność jest trudna! Wiemy o tym dobrze i dlatego wchodzimy nierzadko — z własnej woli — w rolę niewolnika; obawiamy się czegoś, co można by nazwać „złudzeniem poznawczym dobra”.

Lęk przed takim złudzeniem prowadzi do „ucieczki od wolności”; w jej skrajnym przypadku bieg spraw pozostawiamy losowi, czyli działaniu anonimowych sił i przypadkowi, ale — co już było sygnalizowane — najczęściej spontanicznie poszukujemy autorytetu. Jest nim ktoś, kto wie, co to jest dobro i jakie są jego rodzaje, kto potrafi posiadaną wiedzę teoretycznie uzasadnić i kto posiada ukształtowaną, dobrą i mocną wolę jego realizacji.

Na autorytetach — świadkach dobra, opiera się wychowanie; jego cel to „nauczenie” nas dobra, a więc zaktualizowanie w nas i utrwalenie cnoty (dzielności) poznawania dobra oraz cnot warunkujących jego heroiczną realizację: roztropności, umiarkowania, męstwa i sprawiedliwości. Ale powie ktoś — i słusznie — że autorytet może sam ulegać złudzeniu poznawczemu dobra i że działając „w dobrej wierze” może on zalecać oraz kształtować w innych sprawność urzeczy-

wistniania dobra pozornego. Nie możemy także wykluczyć takiej możliwości, kiedy ktoś uznany za autorytet kieruje się świadomie „złą wolą”, a więc wolą wprowadzenia innych w błąd. To wszystko prawda, ale z przedstawionych możliwości wynika jedynie to, że nic i nikt nie może nas zwolnić z obowiązku poznawania dobra oraz z odpowiedzialności za nie. To my sami stoimy przed koniecznością rozumnego i roztropnego urzeczywistniania własnej wolności — na tym polega sztuka życia. Wróćmy do problemu przemocy.

W jaki sposób postępujemy wobec kogoś, kto uległ złudzeniu poznawczemu dobra i „w dobrej wierze” realizuje zło? W takich przypadkach uciekamy się do przemocy perswazji, która polega na wyjaśnieniu komuś, na czym polega błąd wzięcia zła za dobro oraz na skłonieniu tego kogoś, aby — poznawszy swój błąd — przemógł własną wolę ku realizacji dobra rzeczywistego. Zabieg ten nie udaje się wtedy, kiedy ten ktoś ma — jak mówimy — „za mało rozumu” i w związku z tym jest krnąbrny lub niezdecydowany (ma chwiejną wolę). Stosujemy wówczas przemoc polecenia (rozkazu), a w przypadku jej niespełnienia — bezpośrednią przemoc fizyczną; jej charakter i rozmiar będzie zależał od okoliczności towarzyszących konkretnym przypadkom. Identycznie, ale bardziej zdecydowanie zachowujemy się wobec kogoś, kto działa kierowany „złą wolą”, czyli świadomym zamiarem realizowania zła.

Zmaganie się ze złem motywuje nas do ustanawiania praw i obowiązków, które mają u swych podstaw intencję społecznego zabezpieczenia tzw. dobra wspólnego, a także powoduje powołanie środków egzekucji tych praw i obowiązków. Nasuwa się więc nieodparcie konkluzja, że przemoc wchodzi w strukturę postępowania ludzkiego także jako środek zabezpieczania się przed... złem. Ta pozorna paradoksalność przemocy znika, kiedy uświadomimy sobie, że przemoc jest niekiedy złem mniejszym, które nie dopuszcza do pojawienia się zła większego.

Naturalna niechęć do wszelkich postaci zła, a więc również do przemocy koniecznej, skłania nas do tolerancji, do takiego doskonalenia praw i instytucji ich egzekwowania, które minimalizowałyby sięganie po przemoc. Tolerancja to rezygnacja z prawa do użycia

przemocy bezpośredniej tam, gdzie wyrządzone zło jest skutkiem błędu, czyli nieświadomego wzięcia zła za dobro. Czy tolerancja obowiązuje w przypadku zła, które jest „skutkiem zamierzonym”, czyli kiedy wynika ono ze świadomej akceptacji i realizacji „fałszywego dobra”?

Jak zauważają klasycy naszego problemu, Arystoteles i Tomasz z Akwinu, człowiek zawsze wybiera dobro, a unika zła, natomiast kiedy życie stawia go przed koniecznością wyboru zła, wybiera on zło mniejsze. Tak jest właśnie z przemocą, która jest niekiedy złem mniejszym; kto ją stosuje, mówi zazwyczaj: „Robię to dla twojego dobra!”. Ale zauważają oni także, że wybór zależy od wiedzy o dobru i o złu, ta zaś może być przecież — i jakże często bywa — fałszywa, a skoro fałsz w poznaniu prowadzi do zła w działaniu (w postępowaniu moralnym oraz w wytwórczości), wobec fałszu nie może być tolerancji!

\*

Tomasz odróżnia przemoc miłości od przemocy strachu; dzięki pierwszej człowiek odnajduje — poznaje i realizuje — dobro, które jest jego dobrem własnym i które gwarantuje mu osiągnięcie ostatecznego celu jego życia. Tego rodzaju przemoc ma swe ugruntowanie w uzasadnionym przekonaniu, że czyn ludzki zależy od „woli czynu godziwego”. Jak już mówiliśmy, przemoc tego rodzaju leży u podstaw wychowania, a wychowanie to rzecz sztuki, czyli umiejętności celowego, rozumnego i roztropnego pokierowania życiem człowieka do jego celu właściwego. W zakres przemocy miłości wchodzi także przemoc fizyczna bezpośrednia, która polega na ograniczeniu woli (w żadnym wypadku rozumu!) realizowania takich decyzji, które prowadziłyby do naruszenia dobra. Krótko mówiąc, celem tego rodzaju przemocy jest zabezpieczenie dobra tej osoby, wobec której stosuje się przemoc.

W odróżnieniu od niej przemoc strachu jest przemocą, która ma na celu dobro cudze: zniewalany człowiek nie odnajduje, ani nie realizuje dobra własnego. Jeżeli pominiemy przypadki świadomego realizowania zła, które znajdują swe ostateczne wyjaśnienie w jakichś dewiacjach psychicznych, korzenie przemocy terroru odnajdziemy zawsze w określonej apriorycznej wizji świata i człowieka, w jakimś sponowanym jego ideale, pod który rzecz jasna nie podpada wszyst-

ko i wszyscy. Nie spełniające go osoby, wspólnoty plemienne czy religijne są na mocy przyjętej „teorii” czymś gorszym, a nawet uznaje się je za przejaw zła, które równie można, co i należy usunąć ze świata w imię jego doskonalenia. Tacy ludzie mogą być dobrem wyłącznie *per accidens*, np. jako narzędzia lub jako „surowiec”. Można ich selekcjonować, dopuszczać się na nich aborcji lub eutanazji, można ich poddawać eksperymentom medycznemu, wyniszczać fizycznie przez pracę lub po prostu unicestwiać. Ta forma przemocy prowadzi w prostej linii do zagłady, nadaje jej sankcję prawną i usprawiedliwia jako powinność moralną.

Z powyższą odmianą przemocy związana jest jeszcze inna jej postać, daleko bardziej zakamufLOWANA i subtelna, cechująca w równej mierze społeczności demokratyczne i totalitarne, a mianowicie przemoc manipulacji. Zewnętrznie przybiera ona kształt przemocy miłości, bazuje bowiem wyłącznie na perswazji i na argumentacji, której przedmiotem jest dobro, na ogół: dobro większe od tego, które bylibyśmy skłonni wybrać, ale faktycznie prowadzi ona do przemocy terroru, a w konsekwencji do prawnego i instytucjonalnego uprawnocnienia zagłady.

A co to jest manipulacja? Jest ona sztuką wprowadzania w błąd, która polega na zastosowaniu przymusu za pomocą środków niejawnych i dla celów niegodziwych moralnie, a więc złych. Manipulacja jest oszustwem, przedstawia bowiem zło jako dobro lub dobro mniejsze jako dobro właściwe. Słowo „manipulacja” wywodzi się z łacińskiego słowa *manus* (ręka) i z *manipulatio* (podstęp, fortel), a zatem samą manipulację należy wiązać co do jej źródłowego sensu z tzw. prestidigitatorstwem, czyli ze sztuką cyrkową polegającą na zręcznym (dzięki niedostrzegalnemu przez oko ruchowi ręką) wytworzeniu iluzji rzeczywistości. W jej efekcie ma miejsce osobliwa sytuacja: jesteśmy naoczniymi świadkami wydarzenia, które pozostaje w niezgodzie z naszym doświadczeniem oraz z wiedzą. W cyрку podziwiamy sztukę wywoływania złudzenia, która — jak się domyślamy — polega na zręcznym ukryciu środków prowadzących do złudzenia; gorzej, kiedy manipulacja ma miejsce w realnym świecie, w której przedmiotami są ludzie.

O manipulacji napisano wiele, a kierowano się przy tym intencją rozpoznania jej różnych przejawów i ich realnych skutków. Choć badania te są zróżnicowane, zgodnie podkreśla się, iż jest ona wyjątkowo perfidną formą przemocy, gdyż uderza w rozum oraz w podmiotowość człowieka. Otóż kiedy podstawia się nam zręcznie zło za dobro, jesteśmy siłą rzeczy przeświadczeni, że obcujemy z dobrem i w efekcie podejmujemy suwerenną decyzję o powinności jego realizacji, a faktycznie „godzimy” się na zło. Stajemy się w ten sposób nieświadomym narzędziem cudzego wyboru i żywiąc — fałszywe! — przekonanie o własnej sprawczości, godzimy się na pełną odpowiedzialność za nasze czyny. Czyny te uderzają w efekcie w nas samych, ale także — wbrew pozorom! — niosą one zło temu, kto nami świadomie manipuluje. Jest tak dlatego, ponieważ nie może być dobra rzeczywistego, które nie jest dobrem dla każdego człowieka, dobro jest bowiem pełnią rzeczywistości przysługująca bytom „z natury”.

Analiza różnych przykładów manipulacji wykazuje, że przypadki rozmyślnego podstawiania zła za dobro lub dobra mniejszego (np. użyteczności lub przyjemności) za dobro właściwe są raczej rzadkie. Najczęściej mamy do czynienia z samomanipulacją, gdyż sami manipulujący ulegają nieświadomie wspomnianemu „poznawczemu złudzeniu dobra” i dlatego — choć działają „w dobrej wierze”, o czym świadczy pasja, z jaką angażują się po stronie określonego poglądu — stają się mimowiednie fałszywymi autorytetami. — Sięgnijmy do kilku przykładów (samo) manipulacji.

Ostatnio powszechnie debatuje się nad kwestią tzw. aborcji, czyli prawa do — jak się mówi — „usuwania niepożądanego ciąży”. Otóż zauważmy, że już samo użycie powyższych i podobnych wyrażenń to wstęp do (samo) manipulacji, bowiem oba są eufemizmami, czyli zastępnikami wyrażenń drażliwych, dosadnych, „nazywających rzecz po imieniu”, np. „prawo do zabicia dziecka nie narodzonego”. Słowo „aborcja” — od łacińskiego *a bortus* (usunąć poza) lub *abortus* (płód naturalnie poroniony) — brzmi „zagranicznie i elegancko, nie dopuszcza myśli, że kryje się za nim coś złego, a kryje się, ponieważ jego współczesne znaczenie to: „sztuczne (celowe) wywołanie poronienia”, czyli pozbawienie życia, zabicie.

W przypadku kiedy dyskutujący zgodzą się, że aborcja, czyli sztuczne poronienie, to zadanie śmierci, fundują oni sobie inny zabieg lingwistyczny, a mianowicie, głoszą, że „płód” to nie to samo, co „człowiek”, z czego ma wynikać, że aborcja to tylko „usunięcie płodu”, a nie zabicie człowieka. Dodaje się przy tym, iż w przypadku aborcji chodzi o „płód niepożądany”, co retorycznie wzmacnia ruch proaborcyjny, bo przecież wiadomo, że jeżeli coś jest niepożądane, to należy to coś usunąć!

W mniemaniu autorów tego poglądu sankcjonuje on w zupełności prawo do aborcji, ale — jak zauważają ich oponenci — stawia on przed ważnym pytaniem: Od kiedy „zaczyna się” człowiek? W odpowiedzi usłyszymy, iż problem „początku” człowieka, czyli kryteriów bycia człowiekiem to już zupełnie odrębna sprawa, nie dotycząca kwestii dopuszczalności aborcji, to sprawa, z którą należy zwrócić się do specjalistów (!). Innymi słowy, niespecjaliści autorytatywnie twierdzą, że płód nie jest człowiekiem, specjaliści zaś mają rozstrzygać, od kiedy — wyjąwszy życie płodowe! — zaczyna się człowiek. Specjaliści, czyli ludzie nauki, mają potwierdzić, że niespecjaliści mają rację!

Chociaż środowisko naukowe dystansuje się od tego rodzaju propozycji, nie brak tzw. specjalistów, którzy wysuwają arbitralne propozycje kryteriów człowieczeństwa, a dlatego arbitralne, że pomija się w nich etap życia płodowego... człowieka! Za kryteria takie przyjmuje się cechy i relacje, które dla człowieka jako człowieka są nieistotne. Takie stawianie sprawy jest naiwne, czyli naukowo nieodpowiedzialne, i niebezpieczne, bo jeśli na podstawie takich cech i relacji ogłosimy, że płód nie jest człowiekiem, będziemy zmuszeni — na mocy przyjętej logiki — przyznać, że rację mieli ci, którzy twierdzili, że Żyd, Murzyn czy Cygan nie jest człowiekiem, nie jest nim także niewidomy czy kulawy, a nawet — paradoksalnie — nie jest nim stolarz czy szewc, bo przecież co innego być stolarzem, szewcem (czy płodem), a co innego — człowiekiem.

W publicznych dyskusjach nad problemem aborcji biorą udział przedstawiciele różnych nauk, sztuk i profesji; mówią oni wiele rzeczy prawdziwych i ciekawych poznawczo, ale niestety sposób,



w jaki organizuje się takie spotkania, a w związku z tym ich przebieg i rezultaty, to znakomity przyczynek do kwestii (samo) manipulacji. W dyskusjach tych nie istnieje żadna hierarchia ważności punktów widzenia, ani nie istnieją żadne granice kompetencji, w rezultacie czego wszystkie wypowiedzi jawią się jako równosilne logicznie lub cała dyskusja to dla nas jedynie „wymiana poglądów”. A zauważmy, że z faktu równosilności wypowiedzi lub kakofonii poglądów nie wynika nic poza sympatią lub antypatią do kogoś z dyskutujących albo zniechęceniem do całej sprawy. W tej sytuacji znakomita większość czynnych i biernych uczestników debaty przystanie chętnie na to, aby zarządzić... demokratyczne głosowanie, co jest przecież równoznaczne zdaniu się na bezrozumne zaufanie, iż ślepy los rozstrzygnie lub zastąpi... prawdę!

Niektórzy zwolennicy aborcji stawiają sprawę tak, jakbyśmy w pewnych przypadkach stali wyłącznie przed wyborem zła, a ponieważ w takich sytuacjach wybieramy zło mniejsze, powinniśmy ich zdaniem dopuścić aborcję jako właśnie zło mniejsze. Na przykład, kiedy zachodzi podejrzenie, że płód jest uszkodzony lub kiedy rodzice nie posiadają odpowiednich (jakich?) środków materialnych gwarantujących dziecku życie godziwe i kiedy decydują się na jego urodzenie, tym samym narażają oni to dziecko na biedę, na cierpienie, na życie „na marginesie społecznym”. W tej sytuacji złem mniejszym będzie aborcja, ponieważ ochroni ona dziecko i jego otoczenie od zła większego. Krótko mówiąc, autorzy powyższego wywodu wmawiają sobie i nam, że w niektórych przypadkach zabieg aborcji znajduje swe usprawiedliwienie w przemocy... miłości, że zabijamy w imię dobra osoby zabijanej!

W ten sposób za sprawą manipulacji i samomanipulacji, które są w równej mierze owocem naszej ignorancji i krótkowzroczności, godzimy się na prawa drakońskie, czyli na „prawa krwią ludzką pisane”, a co gorsze, piszemy je święcie przekonani o ich słuszności. Dekretując takie prawa godzimy się na to, aby trwałą częścią naszej kultury były manipulacja oraz przemoc terroru, czyli zagłada: eksterminacja, shoah, aborcja, eutanazja...